



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEĆ.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

POGA WĘDKA.

Radzę wam, poznajcie się z książką słynnego proroka meteorologii, Rudolfa Falba p. t. „Przewroty we wszechświecie.“ Przed kilku tygodniami wyszło nakładem Gebethnera i Wolfia polskie tłumaczenie tej książki, a z niego możecie się dowiedzieć, co to się dzieje na niebie i na ziemi w tych czasach i czego jeszcze w przyszłości spodziewać się można.

Niema wątpliwości, że źle się dzieje, bo raz po raz przychodzą jakieś katastrofy, o których dotąd czytywaliśmy w pismach, jak o bajkach w historii; tylko, że dawniej działo się to wszystko gdzieś w innych strefach, daleko, za morzami i za górami, a dzisiaj coraz bliżej nad naszą głową przeciągają huragany, trąby powietrzne i t. p. awantury niebieskie.

W połowie tego miesiąca np. ni ztąd, ni zowąd zerwała się w Słonimie po dniu nadzwyczaj upalnym burza tak sroga, że w ciągu dwudziestu minut gruzami zaślała miasto, zrywała całe dachy, niby czapki z głów, zwała kominy, ściany, budynki, jakby to były domki z kart, a w ogrodach i sadach stuletnie drzewa wyciągała, jak trawki z korzeniami; z figłów unosiła nawet ludzi w powietrze i przerculcała z miejsca na miejsce; jednych pokaleczyła, drugich pozabijała, a wszystkich nabawiła śmiertelnego strachu i uciekła.

Nieszczęście stało się tem większe, że rozszalały żywioł najbardziej pastwił się nad dzielnicą przez samą ubogą ludność zamieszkałą.

Z innych stron Europy nadchodzą również wieści o niezwykłych zjawiskach atmosferycznych. Niby-to mamy czasy kanikuły, a tymczasem na

Południu, w Alpach, spadły śniegi obfite, u nas znów termometr opadł od tygodnia przeszło i nastąpiły po spiekocie podzwrotnikowej takie chłody, że bez jesienno palta wieczorami było trudno się z domu ruszyć.

W Warszawie zdarzają się deszcze, które padają tylko w jednej stronie miasta, podczas gdy w drugiej ani jedna kropla z nieba nie spływa; słowem: nieporządki niebieskie, nazwane „przewrotami we wszechświecie“, dają się nam ziemianom coraz bardziej we znaki, a co gorsza, że ani się zabezpieczyć przed nimi, ani ich przewidzieć nie podobna.

Cóż dziwnego, że w tych warunkach zjawiał się w Bazylei nowy prorok, niejaki Michał Baxter, który zajął stanowisko na moście nad Renem i rozdaje przechodniom broszurę swą z przepowiednią, iż koniec świata nastąpi niechybnie 5-go Marca 1896 r. o godzinie 3-ciej popołudniu.

Dobrze przynajmniej, że ten straszny termin według zapewnień szwajcarskiego proroka przypadnie w porze obiadowej, kiedy mniejwięcej ludzie będą w domu, bo gdyby o jakiej innej godzinie zdarzyć się miał tak ważny wypadek, kobiety zwłaszcza byłyby podwójnie zaniepokojone o losy swoich mężów, synów i braci, bawiących na mieście.

Najbardziej uprzedzony człowiek przyznać musi, że godzina trzecia popołudniu jest ze wszystkich najodpowiedniejszą na koniec świata; natomiast co do roku miałbym pewne zastrzeżenia. Dlaczego r 1896-ty, nie 1900-ny? Niechby się ostatecznie wszystkie rachunki zamknęły okrągłą datą razem z końcem stulecia.

Czyżby ten nieszczęsny wiek miał uleść jeszcze jednej fatalności, któraby mu nie pozwoliła

powiedzieć ostatniego słowa przed skonaniem całego świata? To byłby prawdziwy *pech* dla niego, któremu się tyle rzeczy nie udało doprowadzić do końca.

Jeżeli ten Michał Baxter nie jest potajemnym agentem towarzystwa ubezpieczeń od wypadków, to zapewne jest waryatem, takim samym, jak wielu jego poprzedników.

Co do pierwszego przypuszczenia, uprawniając mnie do niego współzawodnicze walki rozmaitych towarzystw assekuracyjnych, które nawet w łamach naszych pism codziennych odbijają się echem wymierzanych cobie razów; dobrą stroną tych pojedynków na pióra jest przynajmniej to, że odbywają się one na gruncie... ogłoszeń płatnych, dziwnie opustoszałym w tych czasach.

Do wszystkich możliwych instytucyj przeczności już istniejących przybyć ma niebawem w Petersburgu „towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia osób pracujących na wypadek utraty miejsca“.

Każdy członek towarzystwa opłacać ma co najmniej jednego rubla miesięcznie, a za to, gdy się znajdzie bez zajęcia, otrzyma czasowe wsparcie, odpowiednie czynionym składkom.

Towarzystwo posiadać będzie oddzielny kantor polecający dla poszukujących pracy we wszelkich zawodach, a nadto odpowiednich agentów w sferze fabrykantów, rzemieślników, kupców i t. p.

W czasach bezrobocia, zastoju, spadania z etatu, etc., etc. tego rodzaju instytucja może liczyć na szeroką popularność, ale i na wysoki niedobór, zwłaszcza u nas, gdzie mnóstwo ludzi chodzi bez zajęcia i wyciąga rękę po kawałek chleba lub po jałmużnę.

Sama Warszawa na pół miliona ludności ma co roku tak znaczny procent kandydatów do wszelkich posad, że, chcąc ich czasowo utrzymać, potrzebaby czerpać z milionowych fundusów...

Mimo to trudno zaprzeczyć, że Warszawa się podnosi, i to stosunkowo bardzo znacznie; zabudowywuje się, rozszerza, porządkuje, upiększa i nabiera fizioonomii prawdziwie wielkiego miasta, pomimo wszelkich „ale“, jakie się nasuwają.

Do zapowiedzianego końca świata ze skróconym terminem, będzie miała kanalizacją i wodociągi gotowe, zyska może bulwary nad Wisłą, poprawi sobie granitowe bruki, zaprowadzi w głównych dzielnicach elektryczne oświetlenie i będzie się mogła pochwalić przebudowanym teatrem, jakich niewiele posiada zagranicą, a nadto targowemi hallami, o które upominamy się od tak dawna.

Co do bulwarów, jak zapewniają pisma dobrze powiadomione, projekt uporządkowania powiśla między Zjazdem a Solcem został w zasadzie postanowionym; wobec wygórowanych wszelako żądań francuzkich wnioskodawców, zawezwani być mają po szczegółowem obliczeniu kosztów całego przedsięwzięcia nasi miejscowi kapitaliści, a dopiero gdyby tym zabrakło ochoty, pieniędzy i energii do ujęcia we własne ręce całej sprawy, rozpoczęte zostaną układy z firmami zagranicznymi.

Nic słusniejszego nie może uczynić zarząd miejski; od naszych finansistów zaś zależeć będzie teraz: czy zechcą swojemi funduszami doprowadzić do skutku dzieło, mogące im przynieść pokaźne zyski a miastu znaczny pożytek, czy też lekliwie albo apatycznie cofną się swoim zwyczajem, pozostawiając zagranicznym konkurentom sposobność zarobku?

Nasz kapitał miejscowy jest ciężki, brak mu inicjatywy; niechętnie wysuwa się z kas ogniotrwałych, boi się ryzyka i ciągle czeka lepszych czasów i lepszej sposobności do rozruszania się.

Ztąd tak rzadko zdarza się sposobność wypuszczenia znaczniejszych sum w szerszy obieg na polu większych przedsięwzięć przemysłowych czy handlowych; jedni si boją obracać swojemi funduszami, drugim tych fundusów brak.

Wspominałem o zamiarze wybudowania nowego dworca od ulicy Chmielnej przez dyrekcją kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i wiaduktu przy ulicy Żelaznej; obie te roboty wielkich rozmiarów puszczają w ruch znaczniejsze kapitały.

Tymczasem zaś przebudowa Teatru Wielkiego dała zajęcie i zarobek robotnikom, fabrykantom, dostawcom i rzemieślnikom przeszło na pół miliona rubli.

Ogólne koszty wyniosą pokaźną summę 650.000 rubli.

W połowie Listopada lub na początku Grudnia r. b. mają się rozpocząć widowiska w gmachu przebudowanym na wielką skalę; są pewne widoki, że ten nowy okres Teatru Wielkiego uświetni udział Modrzejewskiej i braci Reszków, których przyjazd do Warszawy zapowiedziany został na początek zimowego sezonu.

Nowa sala teatralna pomieści o 300 widzów więcej, niż dotychczas, czyli razem posiadać będzie miejsc 1.500, skutkiem zniesionych kuryrtarzy za łozami.

W całym gmachu nie będzie ani pieców, ani gazu; oświetlenie elektryczne i kaloryfery zastąpią je wszędzie. W zimie ogrzane powietrze, w lecie ochłodzone w lodowniach i oczyszczone w filtrach wtlaczane będzie do sali i na scenę zapomocą olbrzymich maszyn o sile kilkuset koni.

Scena przybierze imponujące rozmiary przez dobudowanie do niej ośmiopiętrowego gmachu, w którym pomieszczoną zostanie sala ba-

letowa, a nad nią szkoła tańca dla dzieci i dekoratornia.

W razie potrzeby połączy się scenę z salą baletową i zyska znaczne przedłużenie perspektywy scenicznej.

Cała maszynerya, do której dzisiaj potrzeba siły rąk ludzkich i licznej obsługi, zastąpią będąc przyrządami hydraulicznymi. W mgnieniu oka dadzą się przeprowadzać wszystkie zmiany dekoracyj i urządzenia sceny.

Niebezpieczeństwo pożaru zostanie prawie zupełnie wykluczone przez użycie materiałów niepalnych i usunięcie wszelkich powodów do wzniesienia ognia.

Dzisiejszy przedsiónek nabierze zupełnie odmiennego wyglądu; na miejscu dotychczasowych kas staną kamienne schody, wiodące do krzeseł i łóz obu piątr.

Balkon nad podjazdem zamieni się na obszerne foyer, po którym wygodnie przechadzać się będzie mogło 400 osób.

Nowe dekoracje sporządzają malarze tutejsze i słynny zakład Burkhardtta w Wiedniu.

Pod względem architektonicznym, mechanicznym, dekoracyjnym stanie się zadość wszelkim wymogom: będziemy mieli teatr wspaniały, piękny, wygodny, ozdobiony malowidłami i pomnikami wielkich artystów; na foyer stanąć mają posągi marmurowe Żółkowskiego i Królikowskiego, na których wykonanie rozpisany ma być niebawem konkurs rzeźbiarski.

Wszystko to wszelako zmieni fizioonomią teatru pod względem zewnętrznym, materyalnym, cielesnym; ale co się stanie z jego duchową stroną, z jego moralną treścią pod względem sztuki, artyzmu, kierunku i repertoaru? — o tem nie dotąd powiedzieć jeszcze nie można.

Miejmy nadzieję, że ta odświeżona atmosfera sali teatralnej i sceny, świeżego ducha wprowadzi także w ociężały, omdlewający i dychawiczny organizm sztuki, że przy siłach i środkach naszej Melpomeny znajdą się i wyższe cele do ich użytkowania.

Teatr dla każdej publiczności, a zwłaszcza dla warszawskiej, jest jedną z najulubieńszych rozrywek; ta publiczność ma swoje kaprysy, zmienne gusta, przesadzone zachcianki, bywa niewyrozumiała, jak rozpieszczona dziecko, to prawda, ale i z temi wadami można na nią liczyć, można ją sobie ująć i pociągać tłumnie, byle się potrafiło ją zainteresować.

Nowy dowód mamy teraz na ogródkach, które zagrożone już były w ostatnich czasach zupełnem bankructwem; ale odkiedy natrafiły na dobrych kierowników, na pomyslowych reżyserów i na odpowiednie sztuki, polepszyły swoje interessa i znowu ustaliły swój byt.

„Ciarachy“ Galasiewicza i farsy Szoberowskie w Wodewilu, „Zły duch“ Kościńskiego i dobre operetki w Belle-Vue ściągają licznych widzów i przysparzają dyrektorom dochodu.

Wyjątkowem powodzeniem cieszy się również francuzka truppa pod firmą p. Lassalle w Eldorado. Operetka i wodewil stanowią tam repertuar urozmaiany często i starannie dobierany.

Z początku publiczność stroniła od teatryku, który stracił opinią w ostatnich latach, niedowierzała też posłuchom o artystycznej wartości widowisk; z czasem wszelako przekonała się, że pochwały nie były przesadzoną reklamą, że może przyjemnie spędzić wieczór i dobrze się zabawić za swoje pieniądze — i zaczęła zapełniać Eldorado coraz liczniej.

Francuzka truppa ma zaledwie parę wybitniejszych talentów, zresztą składa się tylko z tak zwanych *utilités* scenicznych, nie posiada wystawy, nie ma świetnych kostymów i dekoracyj, ale.. stanowi całość doskonale wyćwiczoną, gra z werwą iście paryżką, z humorem i temperamentem, który jest właściwym gallijskiej rasie, krząta się żywo po scenie, śpiewa zgodnie i czysto przy akkompaniamencie orkiestry, którą energiczny dyrektor, a dobry widocznie muzyk, zorga-

nizował z najlepszych grajków ogródkowych, i trzeba posłuchać, jak to wszystko brzmi inaczej, jaką ma odmienną cechę od naszych miejscowych produkcyj!

Pani Lassalle jest artystką w lepszym rodzaju, jako primadonna operetki; znać po niej wpływ scen paryżkich i dobrą szkołę, ale przedewszystkiem znać ten *sui generis* talent, którego się nie nabywa w żadnej szkole, żadną rutyną, jeżeli go natura sama nie dała. Kobieta już niemłoda, wdziękiem a temperamentem i humorem w dobrym tonie, umie pokrywać ubytek młodości i czynić się, jako artystka, nader zajmującym zjawiskiem na scenie.

Pn. Tariol świeżutka sopraniska, p. Darman, charakterystyczny, bardzo zabawny choć o grubszych konturach komik, pan Baugé baryton o pięknym głosie i miłej powierzchowności, stanowią z dyrektorką truppy dobrany kwartet, zyskujący co wieczór lwią część oklasków ze strony zadowolonych widzów.

Dobrze-by było, aby nasze filary operetkowe korzystały częściej z tych poglądowych lekcyj na scenie francuzkiej i uczyły się wydobywać efekta w swoim rodzaju w sposobie traktowania ról i śpiewania kupletów, a zwłaszcza w pomyslowem urozmaicaniu gry, która bywa zwykle tak jednostajną i szablonową.

Jak rzadko się zdarza, aby nasi artyści sprawiali nam w nowych sztukach niespodzianki, aby nie przypominali wszystkich poprzednich swoich kreacyj i nie byli do siebie podobni, jak jedna sroczka do drugiej!... Tej sztuki nadawania sobie odmiennego charakteru, począwszy od maski i powierzchowności, a skończywszy na pojęciu roli i dykcji, mogliby się właśnie nauczyć od swoich francuzkich kolegów, jakkolwiek ci nie są jeszcze skończonymi wzorami oryginalności i pomysowości scenicznej.

Truppa państwa Lassalle robi podwójnie dobre interessa od pewnego czasu w Warszawie; nabija kabzę rublami, a co odłoży z oszczędności, wymieni korzystnie na franki, które przy dzisiejszym kursie za bezcen nabywać można *nb.* jeżeli się ma za co

Kuryer Codzienny zwrócił słuszną uwagę na pewną anomalię ekonomiczno-handlową u nas, która jest nadużyciem kupców i dostawców naszych. Wiadoma rzecz, że im bardziej zwiększa się wartość pieniędzy, tem tańszemu powinno być życie; tymczasem u nas, pomimo szalonych podskoków rubla na giełdach zagranicznych w przeciągu lat dwóch, ceny towarów sprowadzanych wcale się nie obniżyły. Kiedyśmy w roku 1888 za markę płacili przeszło 62 kop. i dzisiaj, kiedy ją dostajemy za 41½ kop., jednako nam w handlach ceną towary, przywożone z Francji lub z Niemiec, jakgdyby one o jedną trzecią nie staniały.

Następstwem logicznem tego spadku obcej waluty powinnyby być niżenie cen; a tymczasem konsument warszawski za łokieć aksamitu z Lyonu, sukna z Sedanu, butelkę portera z Londynu, piwa pilzeńskiego, lub flaszki Pommery z Reims płaci tyleż, ile płacił przed dwoma laty, jakkolwiek kupiec hurtowy sprowadza to wszystko za ⅔ dawnej ceny.

Ta różnica tembardziej konsumentom uczuwać się daje, gdy przy dzisiejszym stanie kursów producent nasz tracić musi na handlu wywozowym, a zatem rozumie *Codzienny*: „Skoro tracimy na wywozie, skoro tracimy na konkurencji z przemysłem zagranicznym, niechże; nietylko pośredniczy handlu przywozowego, ale i sami konsumenci cośkolwiek zyskują“.

Niewiele to pomoże; kupcy w takich razach miewają słuch przytępiony, aż do zupełnej głuchoty. Przy podwyższaniu cen mają tysiące argumentów; gdy idzie o niżenie, nie chcą uwzględnić ani jednego, bo dla nich zawsze jeszcze za tania się sprzedaje.

— Panie dobrodzieju, mnie samego więcej kosztuje! — odpowie każdy i gotów udowodnić, że nic nie zarabia, ale jeszcze dokłada do swego handlu w tych ciężkich czasach.

Kto tam z nimi dojdzie do ładu!...

Byłby jeden środek do zmuszenia opornych: oto powstrzymanie się przynajmniej od kupowania

Korrespondencja zagraniczna.

Poznań w Lipcu 1890 r.

Kommissya kolonizacyjna dotąd w swej działalności nie ustala. Owszem termin świętojański znów spory ziemi kawał oddał w jej ręce, i to wśród gorzkich dla nas okoliczności. Najwięcej rozgłosu wywoła tu sprzedaż włości posła Ludwika Graevego, który, rzuciwszy się niebacznie w naftowe spekulacje, całą swą działalność przeniósł do Galicyi, tutaj zaniedbał interessa, tam nie natrafił na źródła oleju skalnego, i sromotnie zaprzedał ojcowiznę, wystawiając jeszcze na prawdopodobne straty wszystkich akcyonaryuszów lekkomyślnie urządzonej spółki naftowej. Cała sprawa żywo naszą publiczność poruszyła i dała powód licznym sporom, które nic nie wyjaśniwszy, zaogniły jeszcze ranę. Kommissya kolonizacyjna nabyła nadto kilka innych włości — uchodzących za perły naszego ziemiaństwa i znów znaczny kapitał urwała ze stomilionowego kredytu. — Dotychczas jednak łatwiej jej przychodzi ziemię nabywać, aniżeli ją kolonizować, i druga część przedsiębranej czynności nierównie wolniej postępuje, aczkolwiek parcellacya zdaje się dzisiaj jedyną drogą wyjścia ze społeczno-agrarnych zawiłań i trudności. Bank ziemski wytworzył z siebie w tym celu spółkę ziemską, a i prywatne próby usiłują przeprowadzić rozdrobnienie własności wśród zawsze do kupna ziemi ochoczych i gotowych włościan.

Słotna wiosna zdawała się zagrażać całorocznym zbiorom i nowe gotować nam klęski. Tymczasem, wbrew oczekiwaniu, żniwa stwierdzają niezwykły urodzaj i obfitość ziemiopłodów wspaniałą. Odrazu otucha wstąpiła w zwątlale i zniechęcone przeróżnymi niepowodzeniami dusze, a ożywienie to na najróżnorodniejszych widać polach

Wspominałem wam w ostatnim liście o mnóstwie spółek, związków, przedsiębiorstw powstających ustawicznie między nami. Nie tracimy przeto z oczu dawniejszych, zasłużonych stowarzyszeń i dzieł społecznych. Wydział lekarski przy Towarzystwie Przyjaciół Nauk święcić zamierza w jesieni ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia, a przypadnie on w okresie największego ruchu i pracy uczonego grona. Przeważną część posiedzeń przypada na rzecz sekcji lekarskiej, posiadającej swój własny, a zasłużony już, organ. Ostatnie walne zebranie uwydatniło mrówczą skrzętność Towarzystwa, przyrost i porządkowanie zbiorów muzealnych, sporządzenie inventarza posiadanych skarbów i skatalogowanie ich na modłę zagranicznych instytucyj. Olbrzymia ta praca rośnie zwolna i żmudnie, lecz ciągle czyni postępy i zachęca wielu posiadaczy pamiętek do powiększenia złożonych tu zbiorów. Wystarczy wspomnieć, iż w ciągu ubiegłego półroczia nabytki wynoszą razem numerów 1.841. Przeważnie wzbogaciła się biblioteka i gabinet numizmatyczny; lecz i archeologia i rękopisma cieszą się niezgorszym plonem i przyrostem. Galeria obrazów dwa zajmujące obrazy doliczyła do dawnych.

Zpośród odczytów zasłyszanych w ciągu ostatnich tygodni w murach gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk największe znaczenia miał odczyt filozoficzny księdza Morawskiego profesora uniwersytetu w Krakowie, o pochodzeniu zła. Prelegent umiejętnie określił istotę złego i rolę jego w naturze. Wspomniał, że w świecie starożytnym wyobrażano sobie złe jako potęgę pozytywną, stawającą do walki z dobrem, koniecznością przeciwnieństw, z których jedno jest brakiem drugiego, jak np. ciepło i zimno, prawda i fałsz, światło i ciemność. Ale tu odróżnić należy złe przed-

miotowe, które jest jakimś brakiem, ujmą, zbroczeniem, od złego subiektywnego, które jest cierpieniem i staje się korektywą pierwszego, podniętą do unikania go lub naprawiania, a więc ostatecznie dobrodziejstwem natury. Tę myśl autor znakomitego dzieła o celowości przeprowadził najpierw w sferze przyrody, a następnie i w sferze duchowej, ażeby wreszcie przyjść do kwestyi pochodzenia złego i onego stosunku do Boga.

Gdyby Stwórca, jako artysta śmiertelny, własnoręcznie był dzieło świata wykończył, istnienie złego nie dałoby się pojąć, ale faktycznie Bóg, dając rzeczom początek, chce, aby doskonałość świata była wynikiem samodzielnego ich rozwoju; ztąd możliwość a nawet nieuchronność złego. W przyrodzie na najniższym szczeblu istot nieorganicznych widzimy największą stałość — tam jeszcze nie widać złego, ale im wyżej się wznosimy na skali jestestw żyjących, tem więcej zbrocen i starć, tem śmierć łatwiejsza, bo tu materya posuwa się aż do wytwarzania życia, które jest czemś wyższem od niej. Wszelako natura każe nawet samej śmierci służyć do nowego życia; życie, nie mogąc uniknąć śmierci, uniesmiertelnia się przez wieczne odradzanie się. Podobnież w sferze moralnej: wolna wola pociąga za sobą możliwość złego moralnego, a skoro jest wiele jednostek wolnych, więc nieuchronnym jest następstwo, że jedne obierają drogę w prawo, inne w lewo. Bóg, chcąc stworzyć istoty rozumem i wolą obdarzone, — musiał to następstwo dopuścić. Trzeba jednak przyjąć, że złe ma ostatecznie służyć do dobrego. Zakończył prelegent świetny swój wykład udowodnieniem, jak dalece metafizyka wykazuje fałsz pesymizmu.

Rozjaśnił cichą posepność naszego miasta trzeci z kolei zjazd śpiewaków. Poprzednie dwa odbyły się w Bydgoszczy i Inowrocławiu. Długo nas pomawiano o brak muzycznego poczucia i pojęcia; twierdzono nawet, iż niepodobna złożyć zgodnego z Polaków chóru, tak silnie indywidualizm pojedynczych jednostek przeszkadza zlanin się głosów, skoro każdy usiłuje przekrzyknąć towarzysza i sam wybitnie dać się usłyszeć. Ale muzykalność, aczkolwiek bywa ona przyrodzonym darem, wyrobić można stopniowem kształceniem i dostrajaniem ucha, głosu, poczucia śpiewniczego i stosownego usposobienia umysłu. Najniemuzykalniejszy naród w świecie, Anglicy, pod wpływem księcia Alberta nauczyli się kochać i cenić muzykę i znaleźli źródło harmonii wśród siebie, podnosząc się na wyżyny najwspanialszych chórow i koncertów. Obecnie i u nas widać podobną zmianę nalepsze.

Pisałem wam nieraz o reformie muzyki kościelnej, która swój początek wzięła w Poznaniu, dzięki zabiegom X. D-ra Surzyńskiego. Ruch dodatni obecnie świeckie ogarnia sfery. Pocięszającym tego dowodem był świeżo odbyty zjazd. Chóry złożone z trzystu śpiewaków zgodnie i pięknie wykonywały takie utwory jak: Dobrzyńskiego, Studzińskiego (*Nocturno*), Moniuszki (*Krakowiak*). Prócz tych wspólnych popisów poszczególne kółka śpiewackie, z mniejszych miast naszych przybyłe, zachwycały słuchaczy, bardzo licznie w parku Wiktorji zebranych, umiejętnym wykonaniem przeróżnych pieśni. Przewodził Poznań wybornem oddaniem poloneza z *Halki*, Inowrocław cieniowaniem się odznaczał, Jerzyce — prostem a dokładnem wykonaniem wiejskiej piosenki wszystkie porwały serca. Nie brakło i obcoplemieńców na tym melodyjnym popisie, a jeden z wysokich miejscowych dygnitarzy niemieckich zaszczytnie wyraził zdanie, że chociaż nieraz słytał chóry niemieckie, słusznie wstawione znakomitem wyćwiczeniem, nigdy się nie spotkał z takim uczuciem i zapałem, z podobnem przejęciem się słowami i melodyą, jak w czasie naszego zjazdu śpiewaków. Zarzucilibyśmy chyba kierownikom tego popisu zbyt wielką wyłączność i zacieśnienie się w granicach rodzimych utworów. Klassyczne obce wzory mogą także odpowiednio ukształcić prawdziwych muzyków i zapewnić rozwój rzetelnych zdolności. Święteczne były to dni Poznania, który przelot-

nie ożywił się, ustroił i dostroił do przewodniego tętna rozśpiewanego zgromadzenia. Powiedzianno słusznie, iż muzyka jest właściwą XIX wieku sztuką, rozwijając się i rozwieleniając kosztem wszystkich innych.

Walka o byt oczywiście potęguje i u nas troskę o zarobek kobiecy, tak trudny do osiągnięcia przy nadwyzwyczajnem spółzawodnictwie, które, chociaż w mniejszym stopniu, aniżeli na Zachodzie, i u nas przejawiać się na dobre zaczyna. Powstała też obok instytucji Karola Marcinkowskiego młodsza siostrzyca: pomoc naukowa dla dziewcząt, głównie za inicjatywą zacnej p. Bibianny Moraczewskiej. Ostatnie walne zebranie wykazało pomyślny rozwój stowarzyszenia, a liczebny postęp zapomóg udzielanych kształcącym się stypendystkom najlepiej stwierdza, i potrzebę instytucji, i korzystne jej zastosowanie. W minionym roku uczyło się kosztem Pomocy Naukowej 51 wychowanic, ukończyło nauki 29, z tych najwięcej nauczycielek i szwaczek, ale i kucharki, i praczki, i bony freblowskie w tym się poczęcie znajdują; jest nawet dendystka i fryzjerka. Przybywa wciąż zawodów dla pragnących się kształcić dziewcząt. Obecnie osobny dział przemysłu tworzy gospodarstwo mleczne i zdatne przewodniczki centryfug bardzo są poszukiwane. Najwięcej jednak znajduje się zawsze kandydatek do nauki — handlu i kra- wieczczyzny, oraz do zawodu nauczycielskiego, któremu, dla szczupłości funduszów, nieraz pomocy odmawiać potrzeba, z pewną może osobistą korzyścią dla dotkniętych odmową. Inne bowiem, praktyczne zawody, niezawodnie lepszy chleb zabezpieczają pracownikom od często niewdzięcznych zajęć nauczycielstwa.

Zpośród nowości księgarskich warto wspomnieć rozumną rozprawę Stanisława hr. Żółtowskiego o rolnictwie postępowem. Sam dając u siebie przykład umiejętnego gospodarstwa, autor jasno wyklada na czem istotny postęp rolnictwa polega. Jeśli się u nas często przegospodarowywano, przyspieszając majątkową ruinę kosztownymi nakładami, to dlatego, że nowszy kierunek zacieśniano w budynkach murowanych, hodo- wli zagranicznego bydła lub uprawie okopowizn, nie obejmując całości zadania rolniczego w trudnych obecnych stosunkach. Autor upatruje postęp istotny w ekonomice, nie zaś w technice gospodarstwa. Chodzi o zwiększenie produkcji a zmniejszenie jej kosztów: oto cała filozofia zawodu, potrzebującego dziś ściślejszej nauki i wiadomości rzetelnych, nie amatorstwa chwytającego się doraźnie postępowych nowości. Smutny, zaiste, jest to objaw, iż kraj nasz, przeważnie ziemiański, tak mało wydaje rozpraw gruntownych i zawodowych studyów, kiedy dziś rolnictwo stało się nauką i sztuką wymagającą podstawy z dokładnych wiadomości. Każdy na tem polu nabytek jest też podwójnie cenny, i nie dziw, że towarzystwo gospodarskie umyślną uchwałą poleciło wydrukowanie i rozpowszechnienie pracy Stanisława Żółtowskiego. Obfituje ona w praktyczne wskazówki i zachęca do sumiennych studyów, zapewniających umysłem ziemian warunki potrzebne do zabezpieczenia się przed osobistymi stratami, które w naszych stosunkach tylko do ogólnej ruiny prowadzić mogą.

Agitacya dla szerzenia wstrzemięźliwości rośnie pomyślnie, a niema prawie dnia, w którymby towarzystwo *Jutrzenka* nie stwierdziło swej działalności nowem postanowieniem lub czynem. Szczęść Boże pocziwej pracy! Anglia i Ameryka najwymowniejsze na tem polu składają dowody i przykłady skuteczności i dobroczynności podobnych zabiegów.

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Fiziologia gąbek. — Środek przeciwko cholercze. — Badania nad marzeniami sennymi — Strychnina przeciwko pijactwu. — Woda jako przewodnik elektryczności. — Nowy szczep ludzi dzikich. — Nowy karabin Giffarda.

(Dokończenie).

Przypuszczają, że gdyby udało się otrzymać zupełnie czystą wodę, to byłaby ona doskonałym przewodnikiem dla elektryczności galwanicznej; dotąd jednakże takiej wody nie otrzymano. Woda, która znajduje się w naczyniu szklanem stopniowo utracą własności przewodnika elektryczności, albowiem cząsteczki szkła bezustannie oddzielają się od naczynia i pływają w wodzie. Pfeiffer zauważył, że możliwie czysta woda, gdy przez dobę pozostaje w zetknięciu z powietrzem atmosferycznym, staje się już gorszym przewodnikiem elektryczności, a to stopniowo i bezustannie się powiększa. Na przewodnictwo wody oddziałują w wysokim stopniu mikroorganizmy, które w niej po pewnym czasie stale się rozwijają.

*

*

*

D-r Paul i D-r Sarasin, badacze szwajcarscy z Bazylei, odkryli na Ceylonie szczep ludzi, żyjących w stanie zupełnie dzikim i przytaczają o nim następujące szczegóły. Ci Weddahowie zamieszkują górskie miejscowości w środku wyspy i dzielą się na dwa plemiona: na jaskiniowych, stojących na najniższym, a właściwie równającym się zeru stopniu kultury, i wioskowych, już posuniętych nieco na drodze cywilizacji. Różnica cała jednakże polega tylko na tem, że ostatni zamieszkują chaty, zbudowane przez Syngalezów, gdy pierwsi przemieszczają w jaskiniach. Ciemnobrunatny ten lud nie ma wyobrażenia o kulturze, żyje jeszcze w okresie drzewnym; nawet ciekawy kamienny jeszcze się dla niego nie rozpoczął i prawdopodobnie już go Weddahowie nie dożyją, gdyż są tępieni w straszny sposób przez sąsiadów. Broń Weddahów stanowi prosta siekiera, zakończona ostremi kolcami żelaznymi, którą otrzymują na drodze handlu zamiennego za mięso od Syngalezów. Cały ich strój stanowi przepaska zrobiona z kawałków sukna, którą noszą na biodrach, chociaż niektórzy odziewają się w liście. Zbiór etnograficzny odnośnie do plemienia Weddahów składa się z wszystkiego z niespełna dziesięciu przedmiotów, a mianowicie: wyżej wspomniana siekiera, łuk i strzały, skorupa żółwia, stanowiąca ich miskę, kora drzewna jadalna, grzyby, korzenie Yams i kawał suszonego mięsa. Weddah sypia w nocy na gołej ziemi, mieszkańcy jaskini żyją w lesie dziewiczym, prawie jak zwierzęta. Język ich, w rozproszonych siedzibach jest tak różny i pełen obcych żywiołów, że niepodobna odszukać w nim pierwiastku wspólnego. Pojęcie „dwa“ dla Weddahów jest już niezrozumiałe, więcej niż „jeden“ zliczyć nie mogą. O ustroju państwowym nie mają najmniejszego pojęcia, nie żyją grupami, jak inne ludy pierwotne około swego wodza, tworzące pokolenie. Najstarszy jednakże z nich posiada władzę pod wszystkimi względami. Religii Weddahowie również nie mają. Wprawdzie duchy zmarłych otoczone są pewnym poszanowaniem, mimo to bez obawy odkopują trupów. Niektóre ich tańce posiadają znaczenie religijne. Za to instynktownie postępują według najsurowszego kodeksu obyczajowego, i mogliby zawstydzić niejednego cywilizowanego Europejczyka. Nigdy nie kłamią i nie

kradną a zabija tylko oszukany małżonek urodziciela swej żony.

*

*

*

Z porządku kronikarskiego wypada dziś jeszcze wspomnieć — wszakże z zastrzeżeniem wiarygodności — o nowym wynalazku dokonany przez Giffarda, a o którym dziś wszyscy mówią i piszą. Otóż p. Giffard udało się podobno wynaleźć nowy karabin, a raczej materiał wybuchowy, gdyż ten ostatni daje się zastosować do wszelkiego rodzaju broni ogniostrelnej, a jest nim skroplony gaz: kwas węglowy. Otóż kropla tego gazu, wypuszczona ze zbiornika do lufy, zamienia się tak szybko w gaz, że pocisk zostaje ze znacznie większą siłą wyrzucony, aniżeli przy pomocy dotychczas używanych materiałów wybuchowych, przy czem nie sprawia żadnego huk ani dymu. Kropli takich można pomieścić trzysta; przy pomocy odpowiedniego przyrządu wydziela się jedna kropla, a zatem nabój tego rodzaju służy na 300 strzałów. Lufa się nie zanieczyszcza, tak, że broni nie trzeba czyścić, co stanowi dla żołnierza wielką wygraną na czasie, ani się nie rozgrzewa, gdyż zamieniająca się w gaz ciecz ochładza ją po każdym strzale.

Byłaby to w samej rzeczy idealna, jeżeli tak się wyrazić wolno, broń, tylko, jak powiedzieliśmy na wstępie, nie wiemy czy wynalazek ten w samej rzeczy został dokonany, chociaż gazety francuskie ogłaszają już nagrodę przyznaną Giffardowi.

Wkrótce dowiemy się...

Dr. J. S.

SIOSTRZYCZKA UBOGICH.

(Ciąg dalszy).

— Nie, powtarzał sam do siebie, nie masz większej rozkoszy nad przyglądanie się wykwintnej zabawie; istnieje jakiś właściwy czar, jakaś uszlachetniająca potęga wytwornej elegancji i układności światowej.

Właśnie kiedy snuł z głowy tę mądrość, usłyszał rosnącą wrzawę u wejścia i spostrzegł pewien ruch wsteczny wśród różnobarwnego tłumu. Wszystkie oczy zwracały się w jedną stronę. Nareszcie otworzyła się droga pośród cizby salonowej — i wkroczyła pomiędzy dwoma rzędami ciekawych, aż na sam środek złoczonej komnaty, obdarta, wstrętna postać żebraczki, ginącej w olbrzymiej krynolinie i nie mniej ogromnych rozmiarów kapeluszu. Żadnego nie brakło szczegółu: ani podartych prunelowych trzewików, ani zarękawka z wyszarpaną podszewką i watą. Dostawszy się na środek salonu, obdarta łachmańniarka przystanąła, rozejrzała się wokoło błędni oczyma i wywołała prawdziwą burzę oklasków.

Była to Sora Lena. Podobieństwo i ścisłe naśladowanie modelu nie zostawiało nic do życzenia. Wszyscy ją od razu poznali.

III.

Cecco Bandini nie zwolnił kroku, dopóki się nie znalazł w progach własnej pracowni. Widok ten i okrzyki ściagały go w ucieczkę z balowej sali, przez ulice slotą ściemnione. Ogień dogasał na kcminku. Zapalił papierosa, dorzucił kilka drewek na ognisko — i zanyslił się głęboko, nie zdejmując z głowy mokrego kapelusza. Postąpił sobie jak dziki człowiek, jak źle wychowane chłopię. Na zapytanie pani domu, dlaczego tak szybko ucieka, odparł gwałtownie:

— Wynoszę się, bo nieszczęście wcisnęło się do tego domu.

Jak mógł być tak niedomyślnym? jak mógł nie odgadnąć, z jakiego powodu owego szkicu potrzebowano?

Chciał całą sprawę zatrzeć, i jak mniemał, o wszystkim zapomniał. Tylko gdy nazajutrz dziennik wieczorny przyniósł mu dwuszpaltowy opis balu u baronowej Fosca, unosząc się mianowicie nad komicznością kostiumu, który odniósł tryumf nad wszystkimi innymi pod względem wierności i oryginalności pomysłu, cisnął niecierpliwie gazetę i podeptał. Zawstydzony atoli własną drażliwością, podjął wnet porzucone czasopismo, aby sumiennie odczytać wszystkie miejscowe i zagraniczne wieści, nie wyłączając nawet opisu balu u baronowej. W końcu z pewną zawziętością uchwycił się nawet działu potocznych zdarzeń i ulicznych wypadków; tu chłopca ukąsił pies, który nie był wściekłym, tam nie doszedł zamierzony rabunek piekarni. Nie pominął nawet odnalezionych przez policję parasoli, kluczyków i cygarniczek, gdy w tem następująca wiadomość przykuła jego uwagę i oczy.

„Dziś rano stróż publicznego bezpieczeństwa, powołani przez mieszkańców kamienicy położonej przy ulicy del Beccamorto, znaleźli tam na poddaszu wiszącego u belki trupa Magdaleny X. Samobójczyni dobrze była znana w całej Florencji ze swych oryginalnych zwyczajów i dziwnego stroju“.

Papieros Bandiniego oddawna był zagasł, a on tymczasem nie przestawał gryźć go w zębach. Zdawało mu się wciąż, że widzi przed sobą zgrabną i uroczą postać, przybraną w srebrzyste futro ze złowrogim szkicem w delikatnej rączce, opiętej szarą rękawiczką.

IV.

Pani Krasieńska znajdowała się w jaknajgorszym humorze. Zauważyła to stara kanoniczka, ciotka jej męża, zauważyli i goście, i panna służąca, i samaż piękna Netta — jak ją zwano poufale, bo rzadki był to objaw w tej słonecznej osobie, zawsze jak ptaszek wesołej. Nie miała żadnego powodu do zmartwienia, nigdy jej w życiu nie zabrakło ani zdrowia, ani pieniędzy, ani piękności, a od najmłodszych lat powtarzano jej stale, że jedynym celem jej życia musi być zabawa. Słyszała to w Nowym Yorku i Londynie, w Paryżu, Petersburgu czy Rzymie. Stary jegomość, którego chętnie za małżonka przyjęła, bo ją obypywał cukierkami przed ślubem, a obiecywał dyamentami po ślubie zasypać, zawsze był dla niej dobrym, a okazał się najlepszym, umierając nagle i zostawiając młodej wdowie obojętno-tkliwe wspomnienie, nieprzebrane dostatki i niestrużoną towarzyszkę w osobie pocziwej ciotki. Odtąd żadna chmurka nie zamąciła pogodnych dni pani Krasieńskiej. Inne kobiety — jak słyszała — miewają liczne przyczyny zgryzoty, a nawet się ich brakiem wyraźnie trapią. Ta bywa nieszczęśliwą przez dzieci; tamta się smuci, że ich nie ma. Ona nigdy nawet nie zatęskniła do dziecka. Jednych bezsenność morzy, drugich morfina zabija, lub przesyta zabawy mężczy. Pani Krasieńska spała wysmienicie, budziła się codnia z nowym zasobem zdrowia, i nigdy się nie przesyciła życiem i zabawą. Nikt ani jej zazdrościł, ani w niej niechęci nie wzbudzał, nikomu też źle nie życzyła. A jednak owego dnia, po balu u baronowej, widocznie w niedobrem wstała usposobieniu. Zdrową się czuła i wypoczętą, a jednak nie bawiła się wcale, i czuła jakiś niewytłómaczony niepokój i niewyraźną zgryzotę. Gdy ostatni goście popołudniowo odeszli, rzuciła w kąć francuską powieść, którą czytać próbowała, i podeszła ku oknu. Deszcz padał drobny, nadając ulicom posępność od sloty nieodstępnej. Tu i owdzie przedwczesne zapalały się światła, migotając w kałużach. Pani Krasieńska zadzwoniła na lokaja i rozkazała zajechać karecie. Nie umiała wytłómaczyć sobie, co ją zniewalało do spaceru w tak szkaradną niepogodę.

Czegóż jej się zachciewało? Nie miała zwyczajnie jeździć bez celu, jeździć w czasie sloty. Owinięta w kosztowne futro, patrzyła przed siebie bezmyślnie, nie rozoznając dobrze, czego jej było trzeba. Deszcz, zalane ulice, zabłocone chodniki, — jakież to wszystko było niemiłe i wstrętne! — a jednak ją nęciło i do dalszej przejażdżki zachęcało.

Stangret zawrócił ku głównym ulicom, ku najwytworniejszemu Lung' Arno. Wybrzeża rzeki zupełnie były opustoszałe; ciepły, wilgotny powiew dał w zmięte i zwieszane żagle. Co za ponury widok! Ludwisarnia opodal z wysokiego kominu słała ku szarem niebios sklepieniu kilka czerwonych iskier. Fala z jękiem o brzeg uderzała. Latarnie zaczynały jedna po drugiej błyskać w pomroku.

Pani Krasieńska szarpnęła za sznurek.

— Chcę się przejść nieco.

Lokaj wysadził ją z powozu i bez słowa uwagi, poważnie za nią kroczył wzdłuż wybrzeża.

Nigdy podobnego nie pamiętał kaprysu, nigdy też pani Krasieńska tego miejsca nie obierała za cel swych wędrówek, i to jeszcze w podobną slotę! Po chwili znów wsiadła do powozu, ale kazała jechać wolno, bardzo wolno, przyglądała się wystawom aptecznym, oknom kwaciarek; sama nie wiedziała czego chce, czego szuka. Wtem, za powrotem do domu, widok porzuconej w kącie maski, nagle uspioną myśl w niej zbudził. Dziwna rzecz, że nie spotkała dziś Sory Leny... przecież o tej właśnie porze żebraczka zwykła błąkać się po ulicach Florencji.

V.

Nazajutrz pani Krasieńska wstała swobodna i rzeźka; później jednak, jak zwykle, sponębiała. Od owego pamiętnego wieczora zaczęły się powtarzać u niej napady niewytłomaczonej melancholii. Zrazu tylko chwile, później całe następowały godziny, w których żadną miarą rozrywki znaleźć nie umiała. I ludzie i rzeczy ją nudziły lub nużyły. W towarzystwach ogarniały ją nagłe smutki. Raz nawet, przymierzając nowe, z Paryża nadeszłe stroje, bez żadnego powodu zanosła się od płaczu i musiała się do łóżka położyć, zamiast uczestniczyć w świetnym w Tornabuonich wieczorze. Świat zwrócił uwagę na zmianę zaszła w wesolej pani Krasieńskiej. Jedni zalecali jej zażywanie arszeniku; inni — antipiryny lub morfiny. Ten przysyłał osobny gatunek papierosów, tamten zbiór wesołych powieści. Ci radzili zmienić lekarza, tamci spowiednika. Znaleźli się nawet zwolennicy hypnotyzmu i magnetyzowania.

Nie widując jej wpośród siebie, tak zwany świat, zaczynał już przypuszczać jaką nieszczęśliwą miłość lub straty materialne. Jedna czuła przyjaciółka, próbowała jej wydrzeć serdeczną tajemnicę; druga wmawiała w nią, iż cierpi dla tego właśnie, iż nikogo nie pokochała. A tymczasem owa nużąca i narzucająca się troskliwość bynajmniej się nie uprzykrzała pani Krasieńskiej, jak się tego słusznie można było spodziewać. Zażywała podawane sobie leki lub narkotyki, czytała dostarczane uprzejmie powieści, znosiła narady przyjaciół i czeze ich ubolewania lub rozmowy. Wszystko bowiem z czasem utraciło dla niej smak rzeczywistości, na wszystko stopniowo zobojętniała bezpowrotnie.

Rosnąca melancholia inuemi w niej występowała objawami. Nerwowe kobiety zwykle mniemają, iż wszystko wokoło nich się popsuło, na to, aby im dokuczyć. Ona tymczasem widziała dobrze, iż nic się nie zmieniło, okrom jej samej. W umyśle jej kłębiły się dziwne, mętne obrazy, dziwaczne przypuszczenia i przecucia. Jeżeli w takiej chwili gość jaki do jej drzwi zapukał, nie zdolna była poznać najlepszych znajomych lub niespodzianie głośnym wybuchła płaczem. Pewnego razu, gdy jakiś młodzieniec dłużej, niż zwykle, bawił w jej salonie, usiłowała odpowiedzieć przytomnie na jego luźną rozmowę, a gdy narreszcie wstał, aby się pożegnać, i oboje na chwilę

znaleźli się w środku wykwintnie urządzonego salonu.

— Jakie to ładne mieszkanie, do kogóż ono należy? — pyta nagle pani Krasieńska, spoglądając wokoło na exotyczne rośliny i kosztowne drobniaki, zdobiące własny jej salon. — Do kogóż to wszystko należy?

— Do koblety najpiękniejszej we Florencji, pani, — odpowiada zdumiony gość, wymykając się coperdziej.

— Moja Netto droga — odzywa się kanoniczka — zżąd ci się biorą takie dzikie żarty? Widziałaś, jak się twój gość zmieszał.

Pani Krasieńska spojrziała na ciotkę.

— Wyglądasz na bardzo dobrą kobietę, ciotciu, ale nie jesteś ubogą, nie uchodzisz za waryatkę, choć już cię lata pochylili. W tem cała różnica.

I zaraz zaczęła nucić żołnierską piosenkę z r. 1859: *Addio, mia bella, Addio.*

— Netto! — krzyknęła przerażona kanoniczka — co tobie jest, dziecko!

Lecz już pani Krasieńska oprzytomniała, a przetarłszy czoło ręką i zapaliwszy papierosa, naturalnym głosem dalej mówiła:

— Czy nie chciałabyś, ciotko, pojechać do klasztoru? Ja poczekam na Lizę, aby z nią pójść na obiad do Doneya.

VI.

Tymczasem przejażdżki i przechadzki pięknej pani, bez względu na slotę i błoto, coraz się częściej powtarzać zaczęły. Gdy ją pytano: czy nie czyni tego z rozkazu lekarza? — odpowiadała potakująco. Czemuż jednak, zamiast zdążyć ku brzegom Arno lub Cascinom, zawsze najbrudniejsze obierała ulice? Czemu wraca zabłocona po kostki, a gdy ją służąca rozbierała, niezrozumiałe do siebie szepcze wyrazy? Służba utwierdzała się w przekonaniu, że pani zwaryowała. Towarzyszący jej stale kamerdyner opowiadał dziwy o owych przechadzkach, w których musiał zbliżka czuć, aby odpierać zaczepki pijanej młodzieży; mówił, jak pani wystawała przed sklepami, jak ją brała ochota zakosztowania obiadu z taniej kuchni i t. p. Ona tymczasem podawemu dawała wieczory, urządziła pikniki, uczestniczyła w wielkopostnych zabawach zimy florenckiej.

Teraz melancholia jej poniekąd ustępować już zaczynała, a w jej miejsce objawiała się jakaś hałaśliwa, dzika lekkomyślność. Żyła wprawdzie w zepsutym świecie, ale miała w sobie tyle dziecięcej prostoty, że dotąd nie uległa zarazie szalonych rozmów, nieprzystojnych żartów, niebezpiecznych stosunków. Lubiała się tylko bawić, śmiać i stroić.

Teraz nagle zaszła w niej odmiana: zateksniła do wrażeń — krańcowych. Ośmieliła się zaglądać do podrzędnych teatrów i kawiarni, w awanturczym towarzystwie, gotowych na jej skinienie wielbicieli. Ona, co nigdy karty w ręku nie miała, spróbowała grać w hazard, kupiła ruletkę, i sama u siebie urządziła szaloną grę wieczorną. Co więcej, naruszając jakby wrodzoną równowagę swego charakteru, stała się zalotną, flirtowała na zabój, niepokoiła przyjaciół głośną rozmową i hałaśliwym zachowaniem się. Łagodne ostrzeżenia nie przynosiły skutku. Odpowiadała cierpko i wyzywająco.

Widziała w tem dla siebie konieczność, żeby pędzić życie szalone, tracić czas i pieniądze, byle w sobie zagłuszyć świadomość...

— Czego? Budziła ją w nocy groza owego przypuszczenia. Darła na sobie bieliznę, rwała włosy i biegła do zwierciadła, aby się co prędzej przekonać, że jest jeszcze sobą, że nie przestała być Nettą Krasieńską. Bo stopniowo, powoli ogarniało ją przekonanie, iż własną zatraciła identyczność.

Więc już nie jest sobą? Któż inny tedy nurza się w ten sposób w szale zabaw i światowości, kto się tak głośno śmieje, tak zbytownie ubiera? Służba, goście, krewni, poznają w niej jeszcze Nettę, poznają ją nawet w tej rozszalałej istocie,

która zalotnością przyciąga a chłodem odpycha, a we dnie czy w nocy zawsze tylko szuka — rozrywki zapomnienia.

A jednak.... Cóż znaczyć mogą owe złe przecucia, straszny instykt zbliżającej się katastrofy? Coś nad nią wisi, coś stać się musiało. W pobliżu grozi nędza, głód, śmierć. Czyż śmierć jej samej czyli też kogoś miłego? Raz po raz rani ją cios, który nagle w nią uderzył. Ból ten pierwszy raz dał się jej uczuć na stacyi kolejowej. — bo tam bezwiednie wciąż swe kroki zwraca. Teraz rozumie co się stało, wie o co chodziło. Była kiedyś stara kobieta, która wyszła w tę stronę, na spotkanie.... czyje? wracającego wojska. Pamięta okrzyki tłumy, illuminacye, wieńce, flagi, hymn Garibaldiego, śpiew ludowy: *Addio, mia bella*. Pociąg nadszedł, żołnierze w podartych mundurach padają w objęcia matek, sióstr, żon swoich. Alboż ona jedna wróci sama? cios spada, przysłusza i kruszy wszystko, jakiś officer wprowadza w pół przytomną staruszkę. Co się to stało? czy jej samej, czy też jej synom? przecież ona, Netta Krasieńska, nigdy dzieci nie miała.

Czemuż tyle deszczu, tyle błota zawsze w tej Florencji? Czemu w zimie tak chłodno i głodno, a gawiedź uliczna tak nielitościwa? A jednak wszystko lepsze, wszystko — od szczelnego zamknięcia w szpitalu.

— *Faites votre jeu*, — wołała pani Krasieńska przewodnicząc przy ruletce salonowej, która jej podawała sposobność zabicia myśli i wieczoru: *rouge, impair et manqué, rien ne va plus.*

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości z Hygieny i Medycyny Popularnej.

Wpływ mydła na zdrowie i piękność.

Choroby skórne w ostatnich latach zwiększyły się nie tylko pod względem ilościowym, ale także i jakościowym: bezustannie spotykamy chorych z formami chorób skórnych, posiadających charakter odmienny, albo nawet zupełnie różny od dotąd znanych i opisanych, a co głównie zauważyć się daje w wielkich miastach, w mniejszych zaś, a zwłaszcza po wsiach, tylko wyjątkowo. Odnośnie do tego przedmiotu dokonano w ostatnich czasach kilku interesujących spostrzeżeń, które pozwolimy sobie łaskawym czytelnikom poniżej przytoczyć.

Skóra nasza, której powierzchnia wynosi około dwunastu stóp kwadratowych, stanowi, podobnie jak płuca, organ oddychania. Z pierwiastków gazowych i płynnych, jakie zostają w przeciągu 24 godzin wydzielone z naszego organizmu, 50% przechodzi przez nerki, — 30% przez płuca — a 20% przez skórę. Dalej za pośrednictwem skóry, jak wiadomo, odbywa się pocenie; oprócz tego wydziela skóra z gruczołków łojowych tłuszcz, którego cienutka warstwa bezustannie ją powleka, a to w celu uczynienia jej elastyczną, a więc zdolną do wykonywania właściwej funkcji, a wreszcie nadaje jej właściwy połysk i chroni ją od dostania się przez pory kurzu i grzybków pasożytniczych.

Widzimy z tego jak ważną jest czynność skóry. — Staranne pielęgnowanie jej nie tylko zapobiega powstawaniu chorób skórnych, ale niezbędnym jest także dla utrzymania ogólnego zdrowia w stanie prawidłowym.

Pielęgnowanie to powinno być tem staranniejszem, im organizm nasz więcej podlega działaniu sztucznego ciepła, sztucznego światła a także wpływowi kurzu, mikrobów i zanieczyszczonego powietrza.

Na wpływy te najbardziej wystawieni są mieszkańcy wielkich miast, w których skutkiem ciasnego pomieszczenia, nagromadzenia na stosunkowo małej przestrzeni wielkiej liczby fabryk

i różnego rodzaju warsztatów, dalej skutkiem budowania a także częstego odświeżania domów, i wszelkich zatrudnień ludzkich, skóra nasza wystawiona jest na działanie szkodliwych czynników, o których wyżej wspomnieliśmy, daleko bardziej niżeli mieszkańców wsi.

Od ich szkodliwego wpływu odzieniem nasze nie jest w stanie nas w zupełności uchronić, a nawet częsta zmiana bielizny nie zapobiegnie temu, aby pewna część nieczystości nie osadzała się na skórze. Badania mikroskopowe wykazały, że codziennie wytwarza się na powierzchni naszego ciała warstwa tłuszczu połączonego z brudem, zawierająca w sobie liczne mikroorganizmy, warstwa która nie tylko wydaje nieprzyjemną woń, lecz działa także ujemnie na funkcję wykonywaną przez skórę: drażni ją sprawia stany zapalne a skutkiem tego różnego rodzaju wysypki; prócz tego dostawać się mogą owe grzybki, pomiędzy którymi znaleźć się mogą i chorobotwórcze, przez pory skóry do krwi i powodować bardzo groźne cierpienia.

W miarę rozwoju przemysłu, oświetlenia gazowego, lokomoty za pośrednictwem kolei żelaznych i t. p. wpływy te szkodliwe zostały o wiele zwiększone. W tem mieści się jedna z bardzo ważnych przyczyn, a którą nauka dawno już stwierdziła, że mieszkańcy miast, pod względem rozwoju cielesnego ustępują pod wszystkimi względami wieśniakom; że do tego przyczynia się jeszcze w niemałym stopniu wadliwy stan fabrykacji mydła i używanie rozlicznych kosmetyków do czyszczenia i upiększenia skóry, o tem i wątpić nie można.

Przyznać trzeba, że wynalazek mydła uważać należy za krok naprzód zrobiony pod względem cywilizacji, i że nie bez słusznyci powodów, niektórzy uczeni wnoszą o stopniu cywilizacji narodu z ilości zużywanego mydła; nie mniej jednakże działanie, jakie wywiera mydło na nasz organizm, nie zostało dotąd dokładnie zbadanem i skutkiem tego bardzo często bywa w najfałszywszy sposób objaśniane.

Powiedzieliśmy wyżej, że skóra nasza bezustannie wydziela tłuszcz, który w postaci nadzwyczaj cienkiej warstewki powleka jej powierzchnię i temsamem sprawia, że skóra zachowuje niezbędną elastyczność i wilgotność, a prócz tego nadaje jej ów charakterystyczny, piękny połysk i chroni tkanki pod nią położone od wpływów zmiennej temperatury i pogody.

Usunięcie tej naturalnej warstwy tłuszczu pozbawia z jednej strony skórę jej elastyczności, a z drugiej znosi ochronę od wpływów atmosferycznych, skutkiem czego skóra łatwiej podlega jej wpływom, a mianowicie zaziębieniu. I pod tym względem wszelkiego rodzaju mydła, jakich dotąd używaliśmy, działają ujemnie w tym kierunku. Jak wiadomo, mydła wyrabiają z ciała alkalicznego i tłuszczu albo kwasu tłuszczowego. Mydło, rozpuszczając się w wodzie uwalnia ciało alkaliczne, które na większą część tkanek organicznych działa szkodliwie a przede wszystkim rozkłada warstwę tłuszczu pokrywającą nasz naskórek.

Otóż wszelkiego rodzaju mydła, jakich używamy do obmywania, na to, aby mogły lepiej usuwać brud ze skóry, zawierają w sobie znaczne ilości ciał alkalicznych: bądź to sodu, bądź potasu.

Od chwili, gdy zaczęto używać mydła toaletowego, t. j. mniej więcej przed 50 laty, liczba chorych na choroby skórne powiększyła się nie tylko ilościowo, ale jeszcze wydarzały się przypadki zapadania na nowe formy chorób skórnych, do owego czasu nieznanych.

Gdy skóra w pierwszych latach naszego życia wymaga jaknajwiększego pielęgnowania z powodu jej delikatności i ważnej funkcji, jaką wykonywa, ponieważ inne organa jeszcze dokładnie się nie rozwinęły i skutkiem tego są prowizorycznie przez skórę niejako wyręczane w swych czynnościach, bardzo wielu sądzi, że niezbędną rzeczą jest stosowanie na jej powierzchnię jaknajwiększej ilości mydła.

Omyłka pod tym względem jest bardzo wielką i, niestety, prawie ogólną, albowiem dziecko w pierwszych czasach swego istnienia powinno być obmywane wyłącznie letnią wodą. Rozumie się, że skutkiem podobnego postępowania rozwój skóry zostaje powstrzymanym, a wraz z nim i rozwój całego organizmu. Nierzadko w ten sposób wywołane zostają różnorodne choroby zaraźliwe, albowiem delikatna skóra dziecka, pozbawiona naturalnej pokrywy, jaką jest owa warstwa tłuszczu, podlega z łatwością wpływom różnorodnych bakterij, a także wystawiona jest na działanie czynników atmosferycznych. Prócz tego nadużycie mydła pozbawia skórę jej naturalnego koloru i połysku, a spowodowuje to znowu bezpośrednie działanie na nią promieni światła, kurzu i t. p. Skóra od najmłodszych lat utraci właściwy kolor i delikatność.

D-r Smith z Londynu, jeden z najbardziej wziętych lekarzy dzielnicy Westend, opisuje następujący przypadek, jaki obserwował w rodzinie pewnego bogatego fabrykanta londyńskiego, której był stałym lekarzem. Pomimo największej troskliwości rodziców i stosowania przez niego wszelkich środków zaleczanych przez higienę, z siedmiorga najzupełniej zdrowo urodzonych dzieci czworo zmarło w wieku od dwóch do pięciu lat, a u pozostałych trzech zwykle choroby dziecięce, na które właśnie owych czworo dzieci zmarło, występowały nadzwyczaj wcześnie, i to w sposób nader gwałtowny, a prócz tego rozwój ich fizyczny odbywał się bardzo leniwo, okazywały wielką skłonność do chorób zaraźliwych, skóra zaś ich była bezustannie szorstką, szaro-brudnego koloru i pokrytą różnego rodzaju guzikami. Przez długi czas D-r Smith nie mógł odkryć przyczyny tego stanu, aż raz pewnego sposobem wypadkowym udało mu się to uskutecznić. Choroba jednego z dzieci była tego rodzaju, że po wyexaminowaniu go wypadło obmyć sobie ręce, zażądał więc wody i mydła. Po upływie kilku godzin skóra jego rąk nie tylko stała się suchą i szorstką, lecz prócz tego wyskoczył guzik, wokoło którego skóra zaczerwieniła się bardzo silnie i stała się w wysokim stopniu bolesną, skutkiem stanu zapalnego, jaki się rozwinął. To skłoniło go do poddania mydła, którym jego małych pacjentów obmywano od najmłodszych lat życia, ścisłej analizie, a ta wykazała w niem znaczną ilość ługu. Dodać należy, że mydło było nabywane za wysoką cenę, a, jak widzimy, działało szkodliwie, nie tylko na delikatną skórę małych dzieci, ale także na zupełnie zdrową człowieka dorosłego. To, co D-r Smith wykazał dowodnie, odbywa się prawdopodobnie w milionach przypadków, a nikomu nawet przez myśl nie przechodzi: gdzie mieści się przyczyna powodująca owe fatalne wypadki.

Zauważono także, że rany u officerów i żołnierzy, pochodzących z wielkich miast, mianowicie z wyższych klas społeczeństwa, goją się znacznie trudniej niż żołnierzy zrekrutowanych z niższych klas społeczeństwa. Skóra, otaczająca ranę, bywa u pierwszych po największej części szorstką, kruchą, łamliwą, co nie tylko opóźniało sprawę zablizniania, ale pociągało za sobą różnego ro-

dzaju procesy zapalne. Przez czas długi przyczynę tego zbadać nie umiano, aż wypadkowo, samo leczenie ran wykazało gdzie się ono mieści.

Próbowano mianowicie ową szorstkość skóry, a temsamem i skłonność do szerzenia się procesu zapalnego, zmniejszyć za pośrednictwem wciierania gliceryny. Tymczasem gliceryna, podobnie jak inne tłuszcze, nie jest zdolną dostarczyć skórze niezbędnej tłustości, jakiej ją w sztuczny sposób pozbawiono, lecz za to jest doskonałym środkiem, w którym rozwijają się bakterye, na którym osiada kurz i t. p. Często już po kilku godzinach były rany pokryte ciemną warstwą gliceryny, do której przyłączył się kurz i rozwinęły się grzybki, a którą musiano co najprędzej zmywać. Im więcej zużywano mydła w celu udelikatnienia skóry, tem stawała się ona bardziej szorstką i suchą, a stosowanie różnego rodzaju mydeł lekarskich, glicerynowych nie wydawało lepszych rezultatów; daleko gorsze skutki wywierały jeszcze te mydła, do fabrykowania których, prócz gliceryny, używano także i wyskoku.

Podobny skutek wywiera niedobre mydło na skórę głowy i na same włosy. Stosowanie mydła, zawierającego zbyt wielką ilość ługu, w celu wycięcia głowy, zwłaszcza, gdy zanieczyszczoną była użyciem niewłaściwie przyrządzonych olejków i pomad, sprowadza w skórze suchość, naskórek bystro się stłuszcza, a przy częstszym użyciu następuje wypadanie włosów i przedwczesne siwienie.

Z powyższego opisu widzimy, że zbyt obfite stosowanie mydła, zawierającego w sobie znaczną ilość alkaliów, oddziaływa szkodliwie na skórę, sprowadza w niej stany chorobliwe, niszczy ją a jednocześnie cierpi na tem i piękność, bo ładna cera jest jedną z największych ozdób. Niepodobna, i nawet niema potrzeby alkaliów zupełnie usuwać z mydeł, albowiem w umiarkowanej ilości działają one korzystnie, lecz strzedz się należy nadużywania, gdyż nawet smutne następstwa widoczne są i w ogólnym stanie zdrowia.

Wszystkim dobrze jest znany stan skóry na rękach praczek: otóż ma on miejsce skutkiem nadużycia mydła.

Do kąpieli najlepiej używać mydła zwyczajnego albo też lekarskiego, antyseptycznego, dla obmywania zaś rąk niewielkiej ilości dobrego mydła glicerynowego, twarz zaś i skórę porośłą włosami najwłaściwiej myć czystą wodą, a tylko od czasu do czasu dodawać do niej nieznaczną ilość jakiego dobrego mydła.

Skóra nasza, powtarzamy raz jeszcze, odgrywa bardzo ważną funkcję w ekonomii organizmu: dlatego kto chce być zdrowym, powinien ją pielęgnować, podobnie jak i inne organa, i chronić od wpływów szkodliwych, jedynym zaś z nich jest stosowanie zbyt wielkiej ilości, albo w niedobrym gatunku, mydła.

Dr. J. Starkman.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 10-ty Tomu II-go powieści pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. Przekład L. M.

TREŚĆ: Pogawędka przez M. G. — Drugie Pokolenie. Powieść oryginalnie napisana, przez M. Gawalewicza. — Korrespondencya Zagraniczna (Poznańska). — Z działu przyrody. Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych, przez Dr. J. S. (dokończenie). — Siostrzyczka ubogich (dalszy ciąg). — Wiadomości z higieny i medycyny popularnej. Wpływ mydła na zdrowie i piękność, przez Dr. J. Starkmana.

Dodatek obejmuje: Arkusz 10-ty Tomu 2-go powieści, pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. — Przegląd mód. — 15 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.